



Kairos

Parafia św. Jerzego w Jasienicy

XXVIII NIEDZIELA ZWYKŁA

9.10.2022

Nr 13(97)/2022

www.parafia-jasienica.pl

EWANGELIA (ŁK 17,11-19)

Zdarzyło się, że Jezus, zmierzając do Jeruzalem, przechodził przez pogranicze Samarii i Galilei. Gdy wchodził do pewnej wsi, wyszło naprzeciw Niego dziesięciu trędowatych. Zatrzymali się z daleka i głośno zawołali: «Jezusie, Mistrzu, ulituj się nad nami!» Na ten widok rzekł do nich: «Idźcie, pokażcie się kapłanom!» A gdy szli, zostali oczyszczeni. Wtedy jeden z nich, widząc, że

jest uzdrowiony, wrócił, chwaląc Boga donośnym głosem, padł na twarz u Jego nóg i dziękował Mu. A był to Samarytanin. Jezus zaś rzekł: «Czyż nie dziesięciu zostało oczyszczonych? Gdzie jest dziewięciu? Czy się nie znalazł nikt, kto by wrócił i oddał chwałę Bogu, tylko ten cudzoziemiec?» Do niego zaś rzekł: «Wstań, idź, twoja wiara cię uzdrowiła».

KOMENTARZ

Ewangelia wymaga objaśnienia sytuacji owych dziesięciu trędowatych. Aż tylu ich tam naraz – to bądź następstwo wspólnej niedoli zacierającej nawet nienawiść etniczną, bądź rozgłosu cudów Jezusowych. Zatrzymali się z daleka i głośno zawołali, gdyż choroba trądu według Prawa Mojżeszowego była nieczystością rytualną wysokiego stopnia. Chorzy na nią, aby innych nie skazić, byli zobowiązani do życia poza społecznością (por. Kpł 13,45–50; 14.2n). Nie mogli do niej wrócić bez urzędowego stwierdzenia ze strony kapłanów, że są już oczyszczeni, co wiązało się ze szczególną ofiarą. Na wołanie o litość Jezus nie uzdrawia przez dotknięcie, jak było kiedy indziej (por. 5,13), lecz od razu każe im pokazać się kapłanom. Była to próba ich wiary: gdy szli, zostali oczyszczeni. Z nich tylko Samarytanin, a więc odszczepieniec, wykazał pełną wiarę, wracając do Jezusa z dziękczynieniem. Jezus uwydatnił ten wyjątek pochwałą i melancholijną refleksją.

Augustyn Jankowski OSB

Znowu ewangelista przypomina, że Jezus wciąż zmierza do Jerozolimy. Dotarł do pewnej wsi na pograniczu Samarii i Galilei. Tam zbliżyło się do Niego dziesięciu trędowatych, z których jeden został potem zidentyfiko-

wany jako Samarytanin. To prawda, że zwykle potrzeby potrafią dać początek niezwykłym związkom. Jak było to wówczas przyjęte, trędowaci stali w pewnej odległości od Jezusa i prosili Go o uzdrowienie. Jezus odesłał ich do kapłanów. Ponieważ zazwyczaj Jezus odsyłał do kapłanów po uzdrowieniu, Łukasz mógł pominąć sam akt uzdrowienia, chcąc większą uwagę skupić na Samarytaninie, który powrócił z dziękczynieniem. Dziesięciu zostało uzdrowionych, lecz tylko jeden wrócił. Dla dziewięciu niewdzięcznych uzdrowienie było zwykłym darem Boga dla Jego stworzenia. Lecz dla Samarytanina oznaczało ono nowe życie i osobiste zaangażowanie.

Wzmianka o Samarytaninie i zaznaczenie, że był on „cudzoziemcem” jest uderzającym przypomnieniem wszechmogącej miłości obecnej w miłosiernej służbie Jezusa. Przywodzi to na myśl jeszcze raz obcego, który wypędził złe duchy w imię Jezusa, przypowieść o dobrym Samarytaninie, w której „cudzoziemiec” okazuje się prawdziwym „bliźnim”, oraz krytykę, z jaką spotkało się przyjmowanie przez Jezusa celników i grzeszników.

Międzynarodowy komentarz do Pisma Świętego – Komentarz katolicki i ekumeniczny na XXI wiek, Verbinum 2000, s. 1283-1284

NIEMIECKI KSIĄDZ WOBEC „OTCHŁANI ZAPOMNIENIA”

Ciągle nie wiemy i wiedzieć pewnie nie będziemy do końca, co się wydarzyło w obozach zagłady za czasów drugiej wojny światowej. Tam, gdzie system totalitarny osiągnął szczyty swoich nihilistycznych możliwości. Co się kryje za potwornymi słowami Zagłada, Shoah, Holokaust. Do najbardziej znanych i osławionych miejsc Zagłady należy Auschwitz – Birkenau. Choć były inne: Majdanek, Treblinka, Sobibór, Ravensbrück, Buchen-

wald, Sachsenhausen. Mord na milionach ludzi (nie tylko w czasie wojny ostatniej światowej, najbardziej technologicznie zaawansowanej) skłania do pytania o kondycję człowieka. Czy człowiek jest bestią, pozbawioną moralnych hamulców, zwyrodniałcem wyłonionym ze ślepych procesów rwącej jak dzika rzeka ewolucji? K. Jaspers w eseju pisanym tuż po II wojnie światowej *Zróźnicowanie niemieckiej winy* stwierdzał, iż

można na to wszystko, co się wydarzyło patrzeć uniwersalistycznie: „To natura ludzka, jej uniwersalna ułomność prowadzi do wojen, a płytkość sumienia pozwala zrzucić winę z siebie na innych”. Czy wszakże taka konstatacja wystarcza, by pandemonium dziejów ludzkich wyjaśnić? Cała historia ludzkości znaczone jest ludobójstwem, które goni następne ludobójstwo. Mordują się ludzie oświeceni i nieoświeceni, mądrzy i tępi, jedni brutalnie, prostacko, inni z wyrafinowaniem okrutnym. Czyż kolonialna ekspansja białego człowieka, zwierzęcia o potężnym intelekcie, a karłowatym sumieniu, nie jest dowodem na to, że kultura na niebotycznych choćby wyżynach uprawiana i rozwijana może służyć jako uzasadnienie eksterminacji całych narodów? H. Spencer, myśliciel nietuzinkowy, uzasadniał konieczność eksterminacji (wyniszczenia bezwzględniego) życia, które może stać na drodze do pojawienia się ras wyższych, życia pełniejszego, bogatszego. Możemy tutaj mówić o mentalności imperialnej człowieka, która postulowała nieustannie konieczność tępienia tzw. „ras niższych”. Naukowiec G. Couvier podzielił ludzi na trzy rasy, zaś o czarnych mieszkańcach Afryki mniemał, iż rozwojowo zbliżeni są do małp. Torowało sobie coraz szerszą drogę przeświadczenie, iż ewolucja polega na eliminacji słabych ras, które przeznaczone są na wyginięcie, aby zrobić miejsce dla silnych. Darwin był pewny, iż motorem ewolucji jest walka pomiędzy silniejszymi i słabszymi. Stąd już blisko do przeświadczenia obsesyjnego wręcz, iż misja biologiczna człowieka cywilizowanego polega na wytępieniu ras dzikich, jako niegodnych przeżycia. Kiedy kolonizowane ludy Ameryki wymierały masowo w kontakcie z nieznanymi ich organizmom zarazkami, rasa białych ludzi, która jak mniemała niosła brzemień misji cywilizacyjnej, uznała ginięcie ras niższych za znak interwencji samej Opatrzności. Szwedzki historyk i publicysta S. Lindqvist napisał książkę zatytułowaną *Wytępić całe to bydło*. Bydło tytułowe to oczywiście wszystkie rasy niższe. Okazuje się, że cała plejada myślicieli nietuzinkowych (choćby E. von Hartmann) twierdziła, iż nieludzkim jest podtrzymywanie istnienia dzikich ludów, które i tak stoją na skraju zagłady. Przyspieszenie agonii dzikusów jest czynem *par excellence* humanitarnym. Czyż nie jest symptomatyczne, że psychopatyczny Hitler wzrastał w atmosferze przekonania, że rasy niższe muszą ustąpić miejsca rasom wyższym, ponieważ sama natura skazała je na zagładę, zaś wspomnienie jej w tym ewolucyjnym procesie okazuje się być czynem na wskroś humanitarnym.

W ten sposób krok po kroku ludobójstwo postrzegać poczęto jako uboczny skutek cywilizacyjnego postępu.

Spróbujmy teraz dać odpowiedź, czymże jest „otchłań zapomnienia”, której swoją aktywnością, obecnością i modlitwą usiłuje się przeciwstawić Manfred Deselaers, ksiądz z Niemiec, żyjący w Auschwitz – Birkenau? Autorką tego terminu jest H. Arendt. Otóż jej konstrukcja tak została zaprojektowana, aby każdy, kto w nią wpadał, ginął tak, jak gdyby nigdy nie istniał. Píše Mniszewski: „Po wrzuconych w nią ofiarach nie zostawało nic – ani zwłoki, ani grób. W zamierzeniu nazistowskich architektów Zagłady miały zniknąć jakiegokolwiek ślady, które mogłyby wskazywać na fakt, że popełniono morderstwo na konkretnej jednostce. Primo Levi, ofiara, która wydobyła się z otchłani zapomnienia, relacjonuje słowa, które skierował do niego pewien SS-man: „Niezależnie od tego, jak ta wojna się skończy, my już naszą wojnę z wami i tak wygraliśmy.; żaden z was nie ocaleje i nie będzie mógł dać świadectwa, a nawet jeśli któryś przeżyje i będzie o tym opowiadał, to świat mu nie uwierzy. Zrodzą się podejrzenia, dojdzie do dyskusji, historycy rozpoczną badania, ale nie uzyskają pewności, bo zniszczymy nie tylko was, ale też wszystkie dowody. A gdyby nawet jakieś dowody miały przetrwać, o których opowiadacie, są za bardzo monstrualne, aby w nie uwierzyć. Powiedzą, że to tylko natrętna propaganda sprzymierzonych i uwierzą nam, to znaczy wszystkim naszym zaprzeczeniom. Historię obozów podyktujemy światu my”.

Nawet gdyby poważnie potraktować słowa T. Manna, który wygłosił w 1945 roku odczyt *Niemcy i naród niemiecki*, iż „Gdy ktoś urodził się Niemcem, ma do czynienia z niemieckim losem i niemiecką winą”, a dalej jeszcze: „Niemiecka idea wolności jest plebejska i antyeuropejska, zawsze bardzo bliska barbarzyństwu, o ile nie wystąpi, jak w naszych czasach, właśnie jako otwarte i zdeklarowane barbarzyństwo”, Manfred Deselaers z losu niemieckiego wyrwał się za sprawą wolności bycia chrześcijaninem i księdzem katolickim. Winy zaś żadnej nie zaciągnął wobec ofiar, chyba że winę moralną, o której K. Jaspers mówił, iż istnieje u tych, którzy mają sumienie i poczuwają się do skruchy. U Manfreda wina moralna przekształciła się w odpowiedzialność najgłębszą. Zaś odpowiedzialność w przykazanie, aby wyrwać z niepamięci ofiary potwornej Zagłady. Z ofiar spopielenych i zmieszanych z ziemią obozu Auschwitz – Birkenau, posłyszał Manfred wołanie – prośbę: nie pozwól, aby pamięć o mnie zatarta się

w ludzkich sercach i umysłach, nie pozwól, by mnie wessała „otchłań niepamięci”. Czyniąc zadość temu przykazaniu, nie pracuje tutaj jako historyk, badacz, archiwista. Mówi o sobie w rozmowie – rzece, którą prowadzi z Nim Piotr Żyłka a zatytułowanej *Niemiecki ksiądz u progu Auschwitz*: „To jest też moje powołanie i moja droga. Jestem niemieckim księdzem mieszkającym w Oświęcimiu. Nie robię wiele więcej niż modlitwa i spotkania z ludźmi. I tak tu trwam od trzydziestu lat. Czasem mam wątpliwości, czy to wszystko ma sens, ale kiedy wraca światło i pokój, wiem, że to moje miejsce i moje zadanie. To mój sposób na bycie świadkiem Jego dyskretnej obecności i miłości wśród nas. Miłości, która nas nie opuszcza nawet w najtrudniejszych momentach i w najbardziej mrocznych miejscach”. W Auschwitz autentycznie można być tylko na sposób świadka. Świadek to ktoś, kto sięga modlitwą w głąb Boga, gdzie najpełniej istnieje człowiek. Manfred z otchłannej pamięci Boga dobywa modlitwą każdą w swojej niepowtarzalności ofiarę, która miała zniknąć, jakby jej nigdy nie było.

Jeszcze na jedno w książce wspomniane symptomatyczne wydarzenie chciałbym zwrócić uwagę. Zaproszony został ks. Deselaers do Moskwy w lutym bieżą-

cego roku na promocję swojej pracy doktorskiej *Bóg a zło*, przetłumaczonej na język rosyjski. Kiedy był już w Moskwie, na drugi dzień Rosjanie zaatakowali Ukrainę. Rozpoczęło się kolejne w dziejach świata ludobójstwo. Rosjanie mordują wszystkich, jak swojego czasu hitlerowskie Niemcy. I. Kant jest autorem tezy: „Na wojnie nie wolno dopuszczać się takich działań, które by uczyniły wprost niemożliwym późniejsze pojednanie”. Tymczasem bandyci – Rosjanie mordują, jakby po ofiarach miał nie pozostać ślad, jakby nie było mowy o poniesieniu jakiegokolwiek kary. Czyżby na oczach Zachodu dokonywało się kolejne barbarzyństwo z przyzwoleniem na „humanitarne” pozbycie się życia, które zostało arbitralnie przez bandytów ze Wschodu i Zachodu uznane za niegodne przeżycia? Mówi Manfred: „Kiedy idę dziś przez obóz i medytuję drogę krzyżową, nie potrafię nie myśleć o tym, co się dzieje w sąsiednim kraju. Szczególnie poruszyło mnie, kiedy usłyszałem o ruchomych krematoriach wykorzystywanych przez rosyjską armię w Mariupolu. A ja się modłę przy krematorium w Birkenau... Nie jestem w stanie być dziś u progu Auschwitz, nie myśląc o cierpiących Ukraińcach”.

Dobrze, że Bóg nam podarował księdza Manfreda.

ks. Leszek Łysień

TAJEMNICE JASZENICKIEGO KOŚCIOŁA: SKAŁA

Wiemy już, że nasz kościół - jak każda świątynia - pełen jest biblijnych odniesień i symboli. Większość z nich oglądamy, niektórych dotykamy. Ale jest i taki, po którym bezlitośnie depreczemy.

Możemy być jednak spokojny, gdyż ów symbol do deptania jest nawykły i żadna z tego powodu krzywda mu się nie dzieje. Chodzi oczywiście o podłogę. Wykonano ją w całości z kamienia - zarówno stopnie ołtarza, wewnątrz prezbiterium jak i posadzkę w nawie - tej części świątyni, którą zajmują wierni.

Wybór materiału podłogowego nie jest bez znaczenia, kamień jest bowiem w tym przypadku materiałem nie tylko godnym, trwałym i okazałym, ale również nawiązuje do konkretnych odniesień biblijnych. Pierwszym, które przychodzi na myśl, jest skojarzenie z Chrystusową opowieścią o budowie domu:

"Każdego więc, kto tych słów moich słucha i wypełnia je, można porównać z człowiekiem roztropnym, który dom swój zbudował na skale. Spadł deszcz, wzbierały potoki, zerwały się wichry i uderzyły w ten dom. On jednak nie runął, bo na skale był utwierdzony" (Mt 7,24-25). Przychodzimy do naszego kościoła - najpierw,

by słuchać słowa Chrystusa. Słuchając możemy spojrzeć na posadzkę, dotknąć ją stopami, doświadczyć jej twardości, która daje pewność.

Można i tak spojrzeć na wnętrze kościoła, iż odnosi się wrażenie, że mury wyrastają z kamiennej posadzki - świątynia zbudowana jest na skale. I tutaj przychodzi na myśl kolejne skojarzenie biblijne. Chrystus pierwszego z apostołów - Szymona - nazywa "Kefasem" - Piotrem, Opoką albo Skałą. Wszystkie te słowa znaczą to samo (por. Mk 3,16). Ten sam Piotr w swoim liście apostołskim napisze później, że cała świątynia Pańska zbudowana jest z żywych kamieni, a najważniejszym z nich - kamieniem węgielnym, czyli posadowionym w fundamencie, w miejscu gdzie spotykają się dwie ściany i obciążenie z tego wynikające jest największe - kamieniem węgielnym jest sam Chrystus (1 P 2,4nn).

W Starym Testamencie - głównie w Psalmach - samego Ojca Niebieskiego utożsamia się ze skałą (Ps 28,1). A prorok Izajasz, nawiązując do faktu, iż człowiek został stworzony na obraz i podobieństwo Boże, mówi "wejrzyjcie na Skałę z której was wyciosano" (Iz 51,1).

Jasna posadzka nawy jasienickiego kościoła, ułożona jest z połączonych zaprawą kamieni o nieregularnych kształtach. Gdyby spojrzenie na nią okraścić odrobiną wyobraźni, można odnieść wrażenie, że oto mamy do czynienia z łagodnie, spokojnie pofalowaną taflą morską. Wówczas na myśl przyjdzie nam fragment Apokalipsy, który opisuje niebiańską salę tronową Boga, której posadzka jest czymś na kształt szklanego morza (Ap 4,6; 15,2). Stąd już tylko krok do tego, byśmy w kościele poczuli się choć trochę jak w niebie, a świątynia niesie przedsmak Niebieskiego Jeruzalem.

Warto dodać jeszcze, iż w tym czasie zwrócenie uwagi na posadzkę naszego kościoła nie tylko pokazuje, jak w tak pospolitym, niepozornym elemencie można znowu odkryć potężny ładunek śladów biblijnych. Przywodzi dodatkowo na pamięć fakt, iż obecną posadzkę wykonano dokładnie trzydzieści lat temu. Na przełomie sierpnia



i września 1992 roku podjęła się tego zadania firma kamieniarska Henryka Biernaczyka z Wapienicy. W kronice parafialnej odnotowano, iż podczas demontowania ławek w nawie pod jedną z nich znaleziono stary obrazek przedstawiający łaskami słynący wizerunek Matki Boskiej Frydeckiej. To figura Madonny z Dzieciątkiem, stojącej na półksiężycu, na kolumnie otoczonej przez anioły. Na odwrocie obrazka znajduje się modlitwa (Vzdehy k Panne Marii) "Pod Twoją Obronę" - Pod ocharnu Tvou se utikame. Frydek leży po czeskiej stronie, 25 kilometrów na zachód od Cieszyna. Początki tutejszego sanktuarium, zwanego czeskim Lourdes, sięgają XVIII wieku. Pielgrzymowali do Frydka wierni nie tylko z Moraw i Śląska Cieszyńskiego, ale także z Żywiecczyny. Obrazek znaleziony w naszym kościele może być śladem pradawnego ruchu pątniczego także z naszych terenów.

ks. Jacek M. Pędziwiatr

BUKIET DLA NAUCZYCIELA

14 października obchodzimy Dzień Nauczyciela.

Jest, była, będzie zawsze pewna grupa ludzi, których natchnienie nawiedza. To ci wszyscy, którzy świadomie wybierają sobie pracę i wykonują ją z zamiłowaniem i wyobraźnią. Bywają tacy pedagodzy, kapłani, aktorzy i jeszcze setka innych zawodów. Ich praca może być nieustanną przygodą, jeśli tylko potrafią w niej dostrzec coraz to nowe wyzwania. Pomimo trudów i porażek, ich ciekawość nie stygnie. Z każdego rozwiązane zagadnienia wyfruwa im rój nowych pytań. Natchnienie, czymkolwiek ono jest, rodzi się z bezustannego „nie wiem”. (Wisława Szymborska, mowa noblowska)

Zatem złożmy życzenia. By ich praca, mimo wielu przeciwności, nadal była nieustanną przygodą. By ciekawość nigdy nie stygła, a „nie wiem” towarzyszyło im bez przerwy i było motywacją do twórczych poszukiwań z uczniami. Inspirujmy ich, wspierajmy. Nauczycielstwo jest powołaniem, bo pedagog nie tylko uczy,

ale kształtuje osobowość ucznia. Pokazuje, jak umieć rozsądzać, rozważać, być roztropnym. Tych, którzy towarzyszyli nam od najmłodszych lat życia docenia się dopiero będąc dojrzałymi.

W dniu Ich święta podarujmy więc bukiet, nie z kwiatów, one szybko więdną, ale ze słów nieśmiertelnych. Pamiętajmy o tych, którzy jeszcze są i o tych, którzy odeszli, ale żyją w naszych sercach i pamięci.

Janusz Korczak, pisarz, pedagog, lekarz, poświęcił się sieroć, żydowskim uczniom to, co miał najcenniejsze-swoje życie. Poszedł z nimi na śmierć w obozie, w Treblince. Pisze poetka St. Grodzieńska: *Gdyby wziąć wszystkie uśmiechy dziecięce, / uśmiech kwiatów i uśmiech ptaków, / uśmiech poety i uśmiech lekarza – powstałby wiersz o Januszu Korczaku / Ukochał dzieci, które świat dorosłych / obdarzył chłodem, głodem i przekleństwem / co ciężko przeszły swą króciutką drogę: / od urodzenia do śmierci męczeńskiej. /*

Dzieci zaszczute jak parszywe psiaki, / spuchnięte z głodu z twarzą żółto – siną,/ponurzy starzy pięcioletni ludzie – / za takie dzieci Janusz Korczak zginął.

Zb. Herbert czcił pamięć swojego nauczyciela biologii: *Nie mogę przypomnieć sobie jego twarzy /on pierwszy pokazał nam/nogę zdechłej żaby/która dotykana igłą/ gwałtownie/ się kurczy /.../z jego namowy/ w dziesiątym roku życia/ zostałem ojcem/ gdy po napiętym oczekiwaniu/ z kasztana zanurzonego w wodzie/ ukazał się żółty kietek/ i wszystko rozśpiewało się/wokoło/.../w drugim roku wojny/ zabili pana od przyrody/ łobuzy od historii (Pan od przyrody)*

Jak można poświęcić się dla małych i bezbronnych opowiada W. Szymborska: *"A ty dokąd,/tam już tylko dym i płomień!/- Tam jest czworo cudzych dzieci, idę po nie!.../ Więc, jak to,/tak odwyknąć nagle/od siebie?/ od porządku dnia i nocy?/.../ Tyle wiemy o sobie,/ ile nas sprawdzono./Mówię to wam/ze swego nieznanego serca. (Minuta ciszy po Ludwice Wawrzyńskiej)*

Współczesny poeta T. Jastrun wspomina lekcje religii: *Mówił o Matce Boskiej/ łagodnie tak bardzo łagodnie/ Jakby była płochliwą sarną/.../Teraz mam o kilkadziesiąt lat więcej/ I odpowiednio więcej wątpliwości/.../Lecz od tamtego czasu/ Przychodzi do mnie często/ Płochliwa sarna/ Spogląda łagodnie/ I wątpi we mnie. (Lekcja religii z księdzem Twardowskim).*

Nie wszystkie przedmioty są lubiane przez uczniów, np. taka matematyka... Lecz już starożytny Sokrates wiedział, do czego ona potrzebna: *Ja nie mogę nauczyć nikogo niczego. Ja tylko mogę sprawić, aby inni zaczęli myśleć.*

To nauka nie tylko operowania cyframi, ale także o tym, co ważne w życiu.

Tęsknoty nie oblicza się odległością/ jest sumą czasu/ podzielną słów/ pierwiastkiem dźwięków/ potęgą wspólnego przeżycia/.../tęsknotę oblicza się nieobecnościami. (tekst własny)

Od dawna wiadomo, że kluczem do edukacji jest przeżycie piękna. (F. Schiller). Szkoła wprowadza w taj-

niki sztuki, muzyki, słowa. Bardzo ważną rolę odgrywają poloniści. J. Przyboś, przed wojną wieloletni polonista w cieszyńskich liceach wiedział, co najbardziej lubią uczniowie: *Na świadectwach, wzbici w radość, odlecieli uczniowie,/drzy powietrze po ich śmigłym zniku./ Wakacje, panie profesorze! /Pora trzepać wesóło słowa jak futra na wiosnę/ oraz/ czasowniki przez dni lata odmieniać! (Lipiec)*

Andrzej Waligórski poeta i satyryk kłaniał się nisko: *...Polonista, niepoprawny romantyk,/Nie największym się cieszy mirem,/.../Ale ja mu – laury i akanty,/ Ale ja mu – kadzidło i mirrę!/ Ale ja go całuję w ramię,/ Ale ja go podziwiam i cenię,/A ty przed nim na kolana, chamie,/Cały w złocie i volkswagenie!.../Bo jeżeli jesteś i ja jestem,/To dlatego, że stojący na warcie/ Polonista znużonym gestem/ Kartki książek wertował uparcie/.../I dlatego właśnie nie umiera/ Coś ważnego, co nazywa się Naród./ Więc zamieszczam na końcu listu/ Ja, satyryk, błazen i ladaco,/ Zdanie proste: – Kocham polonistów!/ Rozwinięcie zdania: –... bo jest za co! (List w sprawie polonistów) Przecież wiadomo: Kto czyta, żyje podwójnie. (U. Eco), literaturą mówi się lepiej niż innymi językami. (R. Koziółek)*

Dziś każdy dorosły człowiek wspomina swoich nauczycieli, układa bukiet dobrych słów i myśli tak, jak teraz życzą im uczniowie: *Jakże nie pisać wierszy,/ jakże nie płonąć w podzięce./Za dar najpiękniejszy,/ za SERCE.*

Starożytny mędrzec Seneka wiedział: *Uczymy się nie dla szkoły, lecz dla życia.* Wtórował mu w XVI w. Amos Komensky, czeski pedagog i myśliciel: *Całe życie jest szkołą.* J. Tuwim w słynnej *Nauce* prosił: */I do dziś mam taką szkolną trwogę:/Bóg mnie wyrwie a stanę bez słowa!/ - Panie Boże! Odpowiadać nie mogę,/Ja wymawiam się, mnie boli głowa/.../ Trudna lekcja. Nie mogłem od razu./Lecz nauczę się... po pewnym czasie.../ Proszę! Zostaw mnie na drugie życie,/Jak na drugi rok w tej samej klasie.*

Joanna Gawlikowska

ROK ROMANTYZMU – ORGANY W JASIEVICACH

Kontynuujemy nasze jasienickie rozważania o romantyzmie. Okazuje się, że i w naszym kościółku jest coś z tej epoki, co śmiało może stanowić chlubę, ale czy na co dzień zwracamy na to uwagę? Chodzi oczywiście o nasze organy.

Pierwsza moja myśl po zetknięciu się z tym instrumentem: no cóż, mały pozytyw z pedałem (klawiatura

nożna). Nie wiedziałem jeszcze, jak wspaniały w swej prostocie jest ów jasienicki *grand orgue*. Może nazwa nieco prześmiewcza, bowiem organy mają zaledwie 6 głosów, jednak jego wielkość polega na brzmieniu i dopasowaniu się do wnętrza naszej świątyni. Jest to oczywiście instrument zabytkowy. Na tabliczce przy stole gry jest oznaczony jako opus 476 . Nasze organy

popętnili bracia Rieger- wiodąc wówczas firma organmistrzowska, działająca na terenie Górnego Śląska, Śląska Cieszyńskiego, Bielska, Białej, a także Czech. Tereny te po części należały do cesarstwa Austro-Węgier, po części do Rzeszy Niemieckiej. To właśnie bracia Rieger zbudowali najwspanialszy instrument w okolicy, czyli organy katedry św. Mikołaja w Bielsku.

Wracając do Jasienicy. Nasz instrument według katalogu budowniczego powstał w roku 1895, a więc ma już 127 lat. Jest to instrument o trakturze mechanicznej. Traktują, a więc cały system połączeń klawiszy i dźwigni do włączania i wyłączenia głosów stanowi jakby układ nerwowy organów i jest jedną z trzech najważniejszych rzeczy, po miechu i piszczałkach. Dla organistów organy mechaniczne są czasem jak zły sen. Gra na nich nie rzadko jest bardzo ciężka, klawiatura stawia pewien opór, a dźwięk może wydobywać się z opóźnieniem. Pomijając również fakt drobnych usterek i bieżących strojeń organów. Ale organy w Jasienicy wyróżniają się lekkością gry i całkowicie sprawną trakturą. Przy tym dobór głosów w romantycznym instrumencie dodaje mu wyjątkowości.

Głosów mamy 6, a tak na prawdę to 4. W pedale najbardziej podstawowy Subbaß 16 stopowy, drewniany. W manuale (klawiatura) podstawowy głos to Principal 8 stopowy, główny głos w każdym organach.

Przyznam, że jest to jeden z najlepiej brzmiących pryncypałów, jakie mogłem usłyszeć w różnych instrumentach. Kolejny głos Gedeckt 8 stopowy- drewniany głos fletowy, bardzo subtelny w swoim brzmieniu. Następny głos to Salicional 8 stopowy- delikatny głos o cynowych piszczałkach, głos smyczkujący, tzn. Imitujący brzmienie skrzypiec lub innych instrumentów smyczkowych, używany w zasadzie do akompaniamentu lub cieniowania innych głosów, bardzo cichy, ale wyrazisty. Wspomniane 4 to głosy realne. Mamy jeszcze dwa, które otrzymujemy poprzez ekstencję z innych głosów. To znaczy Dolce 4 pochodzi od salicionalu 8. Oznacza to w najprostszym tłumaczeniu granie o oktawę wyżej w danym głosie. Ostatni głos, najmocniejszy to Octave 4 w rzeczywistości to Principal 4 stopowy, pochodny od pryncypału 8 stopowego.

A zatem, nasze organy choć są jednym z najmniejszych instrumentów w okolicy mają swój niepowtarzalny, romantyczny urok. Dobrze brzmią na nim zarówno utwory z epoki, jak również dzieła barokowe. Warto docenić ten schowany na chórze naszego Kościoła skarb, jakim możemy się pochwalić. Organiści, którzy mieli okazję grać w Jasienicy, zawsze z uznaniem wyrażają się o tym wyjątkowym instrumencie.

Michał Hudziak

RÓŻANIEC – NAJCUDOWNIEJSZE NABOŻEŃSTWO PAŹDZIERNIKA

*O słodka Matko Boża,
Na Tobie wzoruje me życie
Tyś mi świetlana zorza,
W Tobie tonę cała w zachwycie,
O Matko, Dziewico Niepokalana,
W Tobie odbija mi się promień Boga.
Ty mnie uczysz, jak wśród
burz kochać Pana,
Tyś mi tarczą i obroną od wroga.
Dzienniczek (1232), św. Faustyna*

Wielu świętych opisywało i głosiło naukę o nabożeństwie różańcowym. Jedną z nich była Helenka Kowalska, czyli święta siostra Faustyna. Nazwana nie tylko jako Apostołka Bożego Miłosierdzia, ale również Apostołka nabożeństwa do różańca świętego.

Bardzo pragnęła pojechać do Częstochowy, lecz nie było to takie łatwe. Jednak dzięki Bożej Opatrzności, nadarzyła się sposobność osobistego odwiedzenia tego sanktuarium. W drodze do Wilna w 1933 roku zatrzymała się w tym wymarzonym miejscu. W trakcie

pisania *Dzienniczka*, zamieściła takie oto wspomnienie: "Miałam pozwolenie wstąpić do Częstochowy. Po raz pierwszy ujrzałam Matkę Bożą, kiedy poszłam rano o godzinie piątej na odsłonięcie obrazu. Modliłam się bez przerwy do godziny jedenastej i zdawało mi się, że dopiero co przyszłam. Matka tamtejsza przełożona przysłała po mnie siostrę, żebym przyszła na śniadanie, i martwi się, że się spóźnię na pociąg. Wiele mi powiedziała Matka Boża. Oddałam Jej swoje śluby wieczyste, czułam, że jestem Jej dzieckiem, a Ona mi Matką. Nic mi nie odmówiła, o co Ją prosiłam."

Czymże jest ta zwana najcenniejszą z modlitw?

Nie brzmi to jak pytanie retoryczne, gdyż wielu mogłoby podzielić się swoimi doświadczeniami związanymi z uczestnictwem w tych jakże dodających wsparcia duchowego, a zarazem przykładów pomocy uzyskanej za pomocą tego cudownego nabożeństwa. Wiele napisano o cudach związanych z nawiedzeniem rozlicznych maryjnych sanktuariów świata oraz uzdrowieniach dokonanych dzięki wstawiennictwu Matki

Boskiej. W związku z tym różnorodność złożonych wotum, którymi mogą poszczycić się te miejsce sakralne.

Tradycja związana z odmawianiem wspólnych modlitw różańcowych przez wspólnoty czcicieli Matki Boskiej, sięga aż do zamierzchłych czasów, nawet średniowiecza, epoki pełnej wiary i pobożności, kiedy to zaistniał zwyczaj wychwalania Maryi Dziewicy imieniem "RÓŻA". Wynikało to z faktu, że Najświętsza Maryja w trakcie jednego ze swoich objawień stwierdziła, że za każdym razem, gdy ktoś odmawia ZDROWAS MARYJO, dostaje ona różę. Dlatego też przyozdabiano JEJ wizerunki bukietami róż,- królowej kwiatów. W średniowiecznej łacinie ROSARIUM. Taka jest prawdopodobnie etymologia słowa "rózaniec", które przetrwało do naszych czasów. Ponadto różaniec łączy w sobie modlitwę ustną i modlitwę w myślach. Święty Ludwik Grignon wypowiedział się na ten temat w następujących słowach:

"Nie znajduję nic równie skutecznego w przybliżeniu naszym duszom Królestwa Bożego, jak połączenie modlitwy ustnej z modlitwą myślną poprzez odmawianie Różańca Świętego i rozważanie piętnastu tajemnic w nim zawartych."

Maryja, kiedy ukazywała się swoim wybranym orędownikom w różnych miejscach, zwracała się z prośbą o codzienne odmawianie modlitwy różańcowej. W Fatimie, w trakcie swych objawień, Najświętsza Maryja Panna w sposób szczególny zwracała uwagę na to, jakie ma znaczenie tak często wypowiadanie tak zwanych zdrowasiek. Natomiast w ostatnim ukazaniu się, które miało miejsce 13 - tego października 1917 roku,

przedstawiła się jako Matka Boża Różańcowa. We wcześniejszych pojawieniach się na wzgórzu Cova de Iria, zapowiedziała, że to ostatnie będzie wyjątkowe, gdyż wtedy to właśnie sprawi, wydarzy się coś takiego, że wszyscy uwierzą w ten cud, czyli zjawisko, którego nie można wytłumaczyć prawami natury. Zgromadzeni na miejscu, ponad sto tysięcy świadków "cudu", uważało, a wręcz było przekonanych o tym, że właśnie kończy się świat. Określano to zjawisko jako "cud słońca". "Na niebie widziano światło, które wyglądało jak słońce. Było widoczne w promieniu ponad dwudziestu mil i miało wyraźnie zarysowane krawędzie. Wirowało na niebie jak kula ognia, rzucając wokół promienie kolorowego światła. Po kilku minutach niespodziewanie" uwolniło się z nieba" i zaczęło spadać w kierunku ziemi, co przekonało zebranych, że nadchodzi koniec świata. Wszystko to trwało nie więcej niż dwanaście minut."

Wszyscy uczestniczący w tym zjawisku, na wzgórzu objawień, doświadczyli tak wielkiego przerażenia, że długo pamiętali ten dzień. A to wszystko po to, żeby uwierzyli w cud pojawienia się postaci świętej, gdyż byli niedowiarkami, uważali, że wszelkie cuda są niemożliwe, a mali pastuszkowie nie mówili prawdy.

Póki co, rozpoczął się miesiąc październik, poświęcony modlitwie różańcowej, a więc:

Jak paciorki różańca przesuwać się chwile,
Nasze smutki radości i blaski,
A Ty Bogu je zanieś, połączone w różaniec,
ŚWIĘTA PANNÓ MARYJO, pełna łaski!

Bogusia Wieczorek

UŚMIECHNIJ SIĘ!

Dwie noce nie spałem w domu, stoję pod oknem i słyszę, jak teściowa poucza moją żonę:

- Pamiętaj, żadnej agresji! Uśmiechaj się! I bij, i bij, i bij!

Chłopak przygląda się swojej dziewczynie uważnie, a w końcu zwraca się do niej z wyrzutem:

- Patrycja, czemu nie nosisz prezentu ode mnie?!
- Dziewięć miesięcy nosiłam. Teraz już sam chodzi.

Jaka straszna dzisiaj pogoda, pani sąsiadko!
- O tak i jakie błoto. Aż pięciu chłopców musiałam wykopać zanim trafiłam na mojego syna.

Złodziej włamał się do domu.

Chodzi po pokojach w poszukiwaniu łupu, przyświeca-

jąc sobie latarką.

Nagle za plecami słyszy:

- Masz przechlapane u Świętego Antoniego.
Odwraca się, patrzy, a tam papuga w klatce.
- Aleś mnie przestraszyła! To ty mówisz?

- Mówię.

- A jak się nazywasz?

- Maria Magdalena.

- He, he! Trzeba być idiotą, żeby nazwać papugę Maria Magdalena!

- Niekoniecznie - mówi papuga - Idiotą trzeba być, żeby rottweilera nazwać Święty Antoni. Święty Antoni, bierz go!

oprac. ks. Andrzej Chruszcz

1. Poczucia wdzięczności trzeba się ciągle uczyć; to swoistego rodzaju sztuka, która wymaga nieustannego doskonalenia. Wdzięczność to umiejętność ludzkiego ducha. Człowiek, który nie potrafi być wdzięczny i nie docenia drugiego człowieka, ma także poważne problemy z dowartościowaniem siebie samego; żyje bowiem w przekonaniu, że to, co otrzymał, ma tylko dla siebie, jemu się to należy. To typowa postawa reprezentowana przez dziewięciu uzdrowionych, uważających się za dzieci Boga Izraela, którzy nawet nie pomyśleli o okazaniu wdzięczności za odzyskane zdrowie. Zadziwiające jest to, że podziękować wrócił Samarytanin, a więc człowiek narodu wyjątkowo znienawidzonego przez Izraelczyków.

2. Dzisiaj obchodzimy po raz kolejny słodką niedzielę zorganizowaną przez Zespół Charytatywny naszej parafii. Nabywamy po mszach świętych upieczone przez

Was ciasta (za ich upieczenie wszystkim ofiarnym parafianom składamy serdeczne podziękowania). Zebrane fundusze przeznaczymy na spotkania z Mikołajem dla dzieci oraz paczki świąteczne dla starszych, chorych i potrzebujących parafian.

3. Za tydzień po raz 22 obchodzimy Dzień Papieski. Ofiary składane do puszek przeznaczone będą na fundusz stypendialny.

4. Liturgiczne obchody tygodnia: w czwartek, 13. X – wspomnienie bł. Honorata Koźmińskiego, prezbitera; w sobotę, 15. X – wspomnienie św. Teresy od Jezusa, dziewicy i doktora Kościoła. Jest to zarazem Dzień Dziecka Utraconego.

5. W sobotę, 15. X będziemy się modlić modlitwą różańcową w intencji naszych zmarłych wypominany w wypominkach rocznych o godz. 17.15.

5. Prasa katolicka...

INTENCJE MSZALNE 10.X – 16.X

PONIEDZIAŁEK – 10. X

18.00 1) + Andrzej Waliczek (od Marcina i Magdaleny Markiewka)
2) + Roman Śliwka (greg.)

WTOREK – 11. X

7.00 + Krzysztof Pajor
18.00 + Roman Śliwka (greg.)

ŚRODA – 12. X

7.00 + Rudolf Zamarski (od szwagra Franka z rodziną)
18.00 1) + Sławomir Jasiurkowski (30 roczn. śmierci),
+ Aniela, Franciszek Herok
2) + Roman Śliwka (greg.)

CZWARTEK – 13. X

18.00 1) + Janina Greń, rodzice Zuzanna, Franciszek Greń, brat Antoni, teściowie, Tadeusz, Maria Miła, ++ księża pracujący w naszej parafii
2) + Jadwiga Kempczyńska (od Krystyny i Krzysztofa Koflarz z Wysokiego)
3) + Roman Śliwka (greg.)
4) + Maria Gawlas (od Jadwigi Sprycha i Stanisława Duraj z Sopotni Wielkiej)

PIĄTEK – 14. X

7.00 + Marian Stach (od kolegów z Klubu ze Świętoszówki)
18.00 1) + Roman Śliwka (greg.)

2) + Janina Sucha (od Grzegorza z ZR Jasieniczanka)
3) + Krystyna Wajzman (od koleżanki Grażyny)

SOBOTA – 15. X

7.00 + Roman Śliwka (greg.)
18.00 1) o mądrość, świętość i odwagę dla kapłanów
2) + Teresa, Roman Kita
3) + Grzegorz Janota (od rodziny Bogacz)

XXIX NIEDZIELA ZWYKŁA – 16. X

7.00 + Karolina, Tomasz, Jan, Tadeusz Lach
8.30 1) + Sylwia Wątroba
2) + Ryszard Przygoda (22 roczn. śmierci) – od córki Ewy z rodziną
3) + Agnieszka Turoń (od rodziny Mojżyszek)
10.00 1) + Emilia, Wiktor Handzel, brat Jerzy, ++ rodzice z obu stron
2) + Roman Śliwka (greg.)
3) + Franciszek Sobański (od córki Marzeny z rodziną)
11.30 1) CHRZTY
2) + Józef Pędziwiatr (od rodziny Bożko)
3) + Maria Huda (od syna z rodziną, od wnuka Amiela z rodziną)
17.00 + Maria Gawlas (od Jadwigi i Eugeniusza Kamińskich z rodziną)

Kolejny numer gazetki parafialnej *Kairos* ukaże się 30. października. Swoje artykuły można przesyłać do 22. października. Numery archiwalne dostępne są na stronie parafii: www.parafia-jasienica.pl w zakładce: gazetka parafialna.